

O WIEDZY FILOZOFICZNEJ I STUDIOWANIU FILOZOFII¹

O podajmy sobie dłonie i zjednoczeni przestąpmy próg tego świętego miejsca!

Kiedyś łączyły nas, przyjaciele, podobne myśli i odczucia. Jednak chcieliśmy więcej rozumieć i dokonać wielkich czynów. Rozstaliśmy się na pewien czas i wtedy mało o sobie wiedzieliśmy².

Ja chyba najdalej oddaliłem się od filozofii i retoryki – tego nie pochwaliłaby owa muza, której jasny głos brzmi na rozległych równinach i zaprasza do pójścia za sobą³. Dochodzi on z wysoka, ale czy mam z tego wnioskować, że droga do niej wiodąca jest w kierunku przeciwnym do tego, w którym poszukują jej nasi współcześni?

Nieraz zapraszaliście mnie do wspólnej rozrywki, ale odmawiałem. Dziś śmiało mogę się do was dołączyć. Zaśpiewajcie jakąś piosenkę albo opowiedzcie o swoich doświadczeniach, a ja przedstawię wam moją historię.

Cieszę się, że wszyscy chcemy teraz badać filozofię. Dziękuję za zaufanie i przyjaźń, które pomagają w odnalezieniu prawdy. Zdobyćcie aktualnego stan ducha kosztowało mnie wiele czasu, wysiłku i cierpliwości.

Od początku miałem cel pracy. Zastanawiam się, czy wystarczy wam znajomość przyczyn mojego przedsięwzięcia. Nie żałuję wysiłku ani wielu odmówionych przyjemności. Proszę was o rezygnację z dowolności myślenia i z posługiwania się skrótami. Tu należy cierpliwie poddać się następstwu myśli, a w pewnej szczęśliwej sekundzie nasze przedstawienia tak się ze sobą połączą, jak wymaga tego zasada, która spoczywa u ich podstaw.

Wierzę, że to ostrożność, a nie wątplenie jest początkiem mądrości. Oby nigdy rozmyślna nieufność nie hamowała naszych przekonań. Bądźmy czujni w rozeznawaniu między tym, co należy do problemu jako jego rozwiązanie, a ideami, które niezauważenie podsuwa nam fantazja.

Historia filozofii dostarcza nam przykładów wielu myślicieli, którzy bardzo łatwo ulegli złudnym rozwiązaniom – począwszy od atomów Demokryta przez monady Leibniza, formy oglądu i kategorie myślenia Kanta, a kończąc na spontanicznych aktywnościach Fichtego. Gdybym i ja ulegał złudnym rozwiązaniom, proszę o zwrócenie mi uwagi na błędy. Nie będę lekceważył żadnych osądów – wszystko przyjmę jako świadectwo prawdy, którego od innych ludzi potrzebuję. Oczywistość jest tylko warunkiem jej dociekania. Powstaje w każdym, kto dostatecznie wnikliwie zatopił się w swoje przedstawienia. Najbardziej boję się tego, by mnie nie zwiodło złudne przekonanie, że nigdy się nie mylę tylko dlatego, że nie powtórzyłem błędów innych myślicieli.

Zaufam tylko takiemu systemowi filozoficznemu, który w swoich analizach będzie koherentny i dowiedzie tego w doświadczeniu. Musi niejako sam z siebie i zgodnie z przyjętą zasadą dać wyczerpującą odpowiedź na odwieczne kwestie. Nie może być akceptowany z powodu niewiedzy jego użytkowników...

Z tego rodzaju systemem mamy do czynienia w matematyce. Stąd bierze się moja *wiara* w ten przedmiot. Może uważacie za gorszące dla rozumu, gdy ktoś zwraca wiele uwagi na wątpliwości zewnętrzne, a nie wewnętrzne...

Uważamy, że zawsze muszą nas przekonywać racje wewnętrzne i dowody wynikające z systemowych powiązań. Zgodzę się z tym poglądem tylko pod jednym warunkiem: trzeba, aby działało się to przed naszymi oczyma – następstwo musi natychmiast wynikać z przyczyny. Gdy zapominamy o jednej z przesłanek, nie docieramy do konkluzji będącej ich wzajemnym uzasadnieniem i połączeniem. Z dotychczasowych rezultatów refleksja wyprowadza dalsze następstwa. Scalanie przesłanek i wnioskowanie muszą być dla nas

źródłem wiedzy i przygotowaniem na przyszłość. Jak długo jednak ludzki umysł może konstruować z elementów ciągu wciąż się rozwijające?

Słynny von Segner, który rozpoczął naukę matematyki u pewnego księcia, przerwał ją, bo zapomniał dowodu na twierdzenie Pitagorasa... Wobec matematyki mamy dziwną ufność. Przypomnijmy ją sobie chociażby w związku z regułami zwyczajnego dzielenia, których trzymamy się wiernie. Czy nasze zaufanie jest wiedzą? Czy nie jest ono raczej przekonaniem, które odczuliśmy, gdy po raz pierwszy zaprezentowano nam jakiś dowód? A gdy go wysłuchaliśmy do końca, czy nie zmniejszyła się w nas konieczność, to znaczy: oczywistość, którą mieliśmy na początku, zanim ulegliśmy znużeniu?

Wspomnienie, iż *było* się kiedyś o czymś przekonany, nie jest jeszcze przekonaniem. To ostatnie nawet nie wchodzi z nim w relację, która normalnie zachodzi między wspomnieniem nieobecnego przedmiotu (możemy go sobie w danej chwili przedstawiać) a spostrzeżeniem, które jest jego obrazem. Pomyślcie teraz o fasadzie tego domu! Waszym oczom ukaże się określony kształt i kolor, które bez udziału woli zjawiają się przed waszymi oczyma. Nie jesteście w stanie zmienić wrażeń, które pozostawił w was ogląd tego domu, podobnie jak nie możecie przefarbować koloru czerwonego, który widzieliście, na niebieski. Jeżeli mimo wszystko chcielibyście tego dokonać - w wyobraźni - to macie do tego pełne prawo, ale nawet wówczas wasze wspomnienie nie utożsami się z wizją, którą sobie wymyśliliście. Konieczność zmysłowa trwa nawet po zaprzestaniu spostrzegania.

Pomyślcie teraz o twierdzeniu Pitagorasa. Czy pojęcie sumy pól kwadratów zbudowanych na obu przyprostokątnych zmusza was do zrównania jej z kwadratem przeciwprostokątnej? Gdybyście mogli równocześnie uświadomić sobie wszystkie linie pomocnicze i dowody, razem z wynikiem znów otrzymalibyście jego pierwotną oczywistość. Jeżeli zaś nie, to być może w tej chwili zdaliście sobie sprawę, że, ponieważ ustał akt wnioskowania, została też przerwana więź stanowiąca wynikanie. Jesteście

podobni do podróżującego, który wie, że widział jakieś miasto, jednak nie pamięta jego widoku. Ponieważ jednak zrobił w nim określone spostrzeżenia zmysłowe, może *zaufać* swoim wspomnieniom. W podobny sposób *wierzymy* w twierdzenia matematyki, których dowodów już nie pamiętamy bądź ich nie potrzebujemy w danym momencie. Żaden matematyk nie ma ciągle przed oczyma pełnego łańcucha wnioskowań. Jego rozpiętość wykracza daleko poza możliwości, którymi dysponuje nawet największy geniusz myślenia spekulatywnego. Jeżeli ktoś odwołuje się do pomocy rachunków matematycznych i po wykonaniu zadania jeszcze raz sprawdza swoje obliczenia lub prosi o to kogoś innego – dlaczego ufa tej metodzie? Czy nie może się zdarzyć, że wielokrotnie popełni on ten sam błąd? Co prawda jest to możliwe, lecz sprzeciwia się wszelkiemu prawdopodobieństwu. Dlatego *nie dajemy temu wiary*.

O, gdyby podobna myśl przyświecała filozofii! Jednak jej badania sprzeciwiają się sobie: doświadczenie zaprzecza namysłowi, stanowiska sobie nawzajem, sposób patrzenia ulega zmianie. Niezmysłowy charakter przedmiotów filozofowania i ich trudne do sformułowania połączenia wywołują pomyłki i podejrzenia. Potrzeba zewnętrznych potwierdzeń. Pojęcia ogólne, które stanowią tutaj przedmiot naszych rozważań, są ze swej natury tylko połowicznie uformowanymi „cieniami”, których kontury jednym razem pojedynczo wyodrębniamy i rozróżniamy, a innym razem scalamy ze sobą. Jednak oddzielanie niższych pojęć i scalanie ich w wyższe zwane klasyfikowaniem udaje się, gdy mamy do uporządkowania pewną ich ilość, której zupełności nie musimy dowodzić. Wówczas nasza praca polega na samym tylko abstrahowaniu, to znaczy: porównywaniu cech, odłączaniu tych, którymi się różnią i scalaniu wspólnych. Potrzeba do tego co najwyżej bystrego spojrzenia.

Dobrym przykładem jest nauka historii naturalnej. Wszystkie trudności i nieporozumienia odnośnie do klasyfikacji wynikają z tego, że mamy do dyspozycji wiele rzeczy, które można przyporządkować do różnych rodzajów. Wskutek tego powstaje

możliwość wielu klasyfikacji, spośród których trzeba wybrać tę właściwą. Tak naprawdę jednak wszystkie są w jakimś sensie słuszne.

Inaczej i trudniej przedstawia się zadania filozofii. Abstrahowanie jest tu sprawą podrzędną, najważniejsze są dowody i wyjaśnienia. Jeżeli filozof zajmuje się porządkowaniem, to nie powinien wymieniać typów znanych gatunków. Musi samodzielnie znaleźć materiał i dowieść zupełność uporządkowanych argumentów. Oddzielanie i scalanie pojęć mają tutaj zupełnie inne znaczenie. Dotychczas nie zajmowano się tym dostatecznie wnikliwie. W tej chwili sędzę, że muszę zrezygnować z utartych rozumowań i rozpocząć własną interpretację.

W badaniu filozoficznym pojęć nie należy rozumieć jako określeń rodzajów i gatunków, lecz jako przesłanki i następstwa, albo inaczej: dowody i rezultaty, między którymi zachodzą konieczne powiązania. Pojęcia filozofii nie obejmują się i nie zawierają w sobie, lecz „dają” i „przyciągają się”, a tam, gdzie nie odnalazły jeszcze siebie lub nie przeprowadzono stosownego badania, „požadają się” i „potrzebują” nawzajem. Ta potrzeba jest tak wyraźna i pewna, że jednoznacznie wskazują na siebie, machając niejako do nas dłońmi. Uważny umysł zrozumie ten znak i je połączy. Powinien z nich ukształtować organiczną całość. Ale cóż ja mówię? Ów umysł ma stworzyć całość z tego, co na razie jest dane tylko jako pojedyncze elementy czy okaleczone członki pięknego ciała, które trzeba uzupełnić.

Mamy do czynienia z problemami związanymi ze sobą w różny sposób. Aby je scalić i uzyskać spokój, potrzeba rozwiązania realizującego wszystkie ich aspekty.

Ale wybiegłem już za daleko. Trzeba bowiem najpierw zmierzyć się z tym, czego właściwie chcemy, a następnie zastanowić, w jaki sposób tego dokonać.

Chcemy filozofować. Różnimy się od ludzi, którzy uważają, że świat mógłby wyglądać *inaczej* – ląd mógłby być morzem, a morze – lądem. Postawili oni samego siebie

ponad tym, co rzeczywiste i sięgnęli ku nieograniczonym możliwościom. Przypadkową regularność obdarzyli duchem i celowością.

Nie zgadzamy się także z tym, kto po ostrożnym rozważeniu ludzkich działań wydał osąd sprawiający, że jego głosiciela nazywa się mędrcom.

Oni wszyscy filozofowali nie wiedząc o tym i wcale nie chcąc tego. My natomiast chcemy filozofować świadomie, ale na razie przypatrujemy się niejako od zewnątrz trudnościom i odczuwamy lęk przed zabraniem się do dzieła. Tamtych przedmiot popychał do myślenia, nas odwrotnie: myślenie pcha do przedmiotu. Tamci zajmowali się tylko jednym z wielu pytań, *musieli* je rozwikłać i radzili sobie przy tym, jak potrafili. Nas nie popędza w tej chwili żadne odczucie konieczności – ani prawda, ani fałsz. Wykonaliśmy już pierwsze kroki w labiryncie poglądów i wiemy, jak łatwo można się w nim zagubić. Teraz chcemy rozpocząć zupełnie od nowa; pragniemy bez wstępnych założeń wejść do owego labiryntu, trzymając w dłoni tylko jedną, pewną nić. Jednak zakładając tę bezstronność, z jakiego punktu mamy wyjść? Jeżeli podchodzimy do filozofowania nie mając *żadnego* określonego pytania do *żadnego* określonego przedmiotu, to czego się właściwie spodziewamy? Czego szukacie, moi przyjaciele? *Dlaczego* chcecie filozofować?

Wy *chcecie*! Jakaż w tym chceniu wspaniała i niepokojąca głębia. Być może przyjdzie wam potem do głowy jakiś określony cel, ale wkrótce się zreflektujecie, jak niewiele zaważył on na waszej pierwotnej woli filozofowania. Jej wielorakie bodźce scaliły swoje oddziaływania i – jak się zdaje – każdy z nich stracił to, *przez co* wpływał na waszą decyzję. Jeśli się mylę, wybaczcie mi! Chciałbym, aby tak było. Jeżeli natomiast mam rację, to *zwróćcie na to uwagę i mocno trzymajcie się owej bezstronności*, aby nic jej nie zakłóciło.

Dzieło powstaje z przekonania. Jakie to drugie, takie i pierwsze. Aby przekonanie w możliwie najmniejszym stopniu jednostronnie wpływało na dzieło, zastanówmy się i przemyślmy *wszystkie* racje, które mogą nas skłaniać do filozofowania, abyśmy pozwolili

się określić przez te z nich, które są najgodniejsze. Przystąpmy „od dołu” do ich rozważenia. Nie gardźmy przy tym żadnymi, nawet najmniejszymi względami, które mogą tutaj odegrać jakąś rolę. Następnie przejdziemy do powodów, które są bliżej spokrewnione z dążeniem bardziej odpowiadającym godności człowieka. Wówczas okaże się, że jak z różnorodnych celów wynikają różne metody, tak różnych pozwalają oczekiwać skutków.

Myślicielowi nic nie może wydawać się bardziej małostkowe i jednocześnie ranić jego samoświadomości niż pytanie o jego system jak o jakąś nowinkę. W rzeczy samej mierną jest dla niego zapłata za ciężkie wyrzeczenia widok, jak jego dociekania odnośnie do dobra i piękna uważane są za doniesienia prasowe, które wkrótce się zapomni. Ale w gruncie rzeczy jest naturalną rzeczą zmiana poglądów, które jak armia przemaszerowują pod czyjś oknem. Najpierw poświęca się im kilka spojrzeń z wysokości balkonu, wymienia kilka uwag z sąsiadem, a następnie wraca do swojego zajęcia. Jakże tu nie wzruszyć obojętnie ramionami, gdy widzi się tę ciągłą rotację poglądów i systemów filozoficznych? Kto ma czas na to, aby je wszystkie poznać i sprawdzić? Trzeba zdobyć w nich ogólną orientację tylko ze względu na ogłade towarzyską, gdyż stanowią przedmiot rozmów... Istotnie współczesne systemy spowszedniały i mają tyle tylko znaczenia, ilu liczą zwolenników.

Oprócz tego mogą one ludzi dzielić lub łączyć, zagrzewać lub oziębiać, skłaniać ku sobie lub przeciwko. Tego wpływu nie można im odebrać. Co więcej, one go pożądamy, gdyż chcą działać i same wydawałyby się sobie za godne pogardy, gdyby uważano je za bezczynnych widzów. Zresztą od zawsze gardzono kontemplacją. Z niczym innym nie mamy do czynienia, gdy takie same zasady prowadzą do pokoju, a sprzeczne wywołują wojnę. Nie dziwi nas, gdy dysydenci interesują się systemami tylko dlatego, żeby nie dopuścić do nich niebezpiecznych zapatrywań. Bardzo bliska jest wtedy groźba wybuchu nienawiści między obiema grupami, my zaś mamy prawo się obawiać, że stawką w tej walce o szlachetne przekonania będzie interes całej ludzkości.

Nie osiągnie się po pokoju poprzez jego przywoływanie lub opowiadanie się po którejś ze stron. Chcę natomiast zaproponować zawieszenie broni, w którym ze względu na wzajemne bezpieczeństwo wrogie wojska zatrzymają się na granicy. Każdy z walczących spokojnie zweryfikuje swoje stanowisko i strony przeciwnej. Naszym zadaniem będzie wówczas tłumaczyć, wyjaśniać i sprawdzać, aby pomóc w podjęciu wspólnej decyzji. Jeżeli nie będziemy mogli zapobiec rozłamowi, wycofamy się, aby zachować ich zaufanie. Nigdy bowiem rywalizujące strony nie zdołają się całkowicie unicestwić. Po pewnym czasie pokonany znowu powstanie i może wtedy nadejść pora, gdy nasze pokojowe zadanie pośredniczenia okaże się potrzebne i bardziej skuteczne niż poprzednio⁴.

Przeciwieństwem tego sposobu zachowania jest wydrwienie pozornie zewnętrznego zainteresowania filozofią. Z nowym systemem filozoficznym trzeba się zapoznać, dlatego ściągają na siebie uwagę wszystkich, stają się przedmiotem rozmów i oceny. Z chęcią poddam swoje poglądy tym regułom.

Będziecie mi się przysłuchiwać i uznawać, czy moje wysiłki są warte uwagi, zapewne każecie mi zaprzestać, jak tylko zacznę was nudzić.

Gdybyście wiedzieli, że mam zamiar przemawiać głosem obskurantyzmu, despotyzmu lub machiawelizmu, czy znajdziecie w sobie dość umiłowania prawdy, aby do końca uważnie wysłuchać moich argumentów i je przemyśleć? Bardzo pragnąłbym tego, ale niczego nie mogę od was żądać. Proszę więc tylko o to, abyście podczas selekcji moich zasad zrezygnowali z ich zastosowania.

Filozofia interpretowana historycznie polega na wertowaniu słynnych dzieł, wyprowadzaniu z nich fachowych wyrażen i dogmatów, aby dotarłszy w ten sposób do granic samodzielnego myślenia, zawrócić. Takie zainteresowanie tą nauką nie zasługuje na miano *filozofowania*.

Nie ma takiego człowieka, który by z chęcią *błądził*, szukanie prawdy jest bowiem mozolnym trudem. Każdy jednak ma *swoje zdanie* na temat kontrowersyjnych

przedmiotów filozofii. Dlatego też musi się obawiać tego, czy jego poglądy nie będą kolidować z wynikami badań filozoficznych. Przez to chce się z nimi zapoznać, częściowo po to, żeby porównać własne przekonania ze tezami nauki, a częściowo dlatego, żeby użyć ich jako wskazówek dla siebie. Co prawda ten cel nie skłania bezpośrednio do samodzielnej interpretacji, jednak prowadzi studentów do pism i sal wykładowych. Zajęcie to nie polega na samym tylko słuchaniu czy czytaniu, lecz na podążaniu za obcymi ideami i ich przyswajaniu. U adeptów filozofii jest to być może najbardziej rozpowszechniony zamiar, który popycha ich do studiowania. Spotyka się go również u wielu uczonych, którzy słysząc o filozoficznej krytyce innych dziedzin wiedzy, chcą zdobyć akceptację tej nauki. Ten sam głos prowadzi *jednego* filozofa do systemu drugiego. Kogo nie zniechęcono, ale i nie nauczono samodzielnego myślenia, ten błąka się od jednej konstrukcji do drugiej z niemożliwym do zrealizowania pragnieniem zdobycia spokoju, nie może on bowiem pozbyć się obawy, że ktoś posądzi go o błąd, skoro wszyscy sobie nawzajem przeczą. Takie studiowanie uczy pilności i pracowitości, a jego owocem jest erudycja, na którą jednak składa się wiele zadziwiających czynników. Wykorzystana do historii filozofii jest najlepsza, jej elementy pozostawiają wiele niezaspokojonych oczekiwań, a mimo wszystko są z chęcią przyjmowane ze względu na ubóstwo nawiązań do dzieł klasycznych oraz trudności w związku z wiernym ujęciem ducha systemów *filozoficznych* i z ich *historycznym przedstawieniem*.

Jeszcze mniej korzystna wydaje mi się ta sytuacja, gdy jakiś rozbudzony intelektualnie człowiek poszukuje dla swej wrażliwości ukierunkowania i *nie znalazłszy go*, przyznaje w końcu sam sobie prawo do rozstrzygnięcia o wartości lub sensie spekulacji. Gdyby owa wrażliwość poruszyła nas w swojej pierwotnej naturalności, to teraz jej nauczycielski ton kierowałby naszym umysłem i zmuszał go do wyjaśnienia, że *słowa wypowiedziane z mocą nie są jeszcze przyczynami*.

„Ponieważ potrzebujemy systemu metafizycznego jak domu, w którym można by zamieszkać...” – tymi słowami rozpoczyna swój wywód jeden z filozofów, aby nam powiedzieć, że dla swoich potrzeb wrócił on do starego systemu, który wprawdzie jest pełen braków, jednak uważa go za lepszy od nowych. Na szczęście ludzki intelekt odmładza się wraz z każdym pokoleniem; w przeciwnym razie przyzwyczaiłby się do swojej niewygodnej pozycji.

Inni myśliciele posługują się zdrowym rozsądkiem, którym jest właściwie indywidualnie przyjęty sposób pojmowania. Im mniej wpłynął na niego ich temperament czy styl życia, tym pewniej oddadzą się *ogólnemu wrażeniu*. Jest on miarą własnego sądu. Muszą mu się podporządkować podobne twierdzenia wcześniejszych myślicieli, którzy zostają wtłoczeni do eklektycznego systemu bez uznawania właściwego sensu ich wypowiedzi. Nie należy w tej opinii poszukiwać wyjaśnienia trudności – zamiast tego proponuje ona swobodne opowieści o różnorodnych poglądach w stylu *non liquet*⁵. Również tutaj niemożliwy jest prawdziwy porządek. W jaki bowiem sposób można zestawiać elementy tak często ze sobą sprzeczne?

Głośny sprzeciw nie zahamuje roszczeń eklektyków, gdyż nawet w szczerzej miłości do prawdy powstaje wrażenie ogólne, które jest koniecznym produktem studiowania, w którym chce się poznać prawdę przez porównywanie i sprawdzanie różnych obcych systemów. Dominacji takiej metody może uniknąć tylko ktoś, kto sprzeciwi się nietrudnym do zauważania pomyłkom dotychczasowych systemów. Zostanie wtedy sceptykiem, przekonają go jego własne badania lub zaczną oszukiwać samego siebie.

Era eklektyków nastaje zazwyczaj po okresie wielkich myślicieli, którzy właśnie co przeminęli i można ich ze sobą porównywać. W krótkim czasie rodzą się wówczas z systemów inne teorie. Pierwszą trzeba przedstawić ze stanowiskiem, które poddawała interpretacji. Selekcja, której dokonała, wzbudza chęć ponownego wybierania. Człowiekowi myślącemu jest coraz trudniej przedrzeć się przez ogromną ilość

poprzedników. Jeśli udaje mu się w końcu zdobyć niezależność, obstaje przy oryginalności wyników swoich badań.

Nasza epoka coraz bardziej pogrąża się w tę nieszczęśliwą erę; im mniej bowiem pojawia się młodych ludzi, którzy prezentują próby swoich prac^{*}, tym bardziej obniża się ideał tych eksperymentów, a filozofia przekształca się w uczoność, studiowanie zaś w czytanie książek. Myśliciel traci więcej czasu, zanim pozna sposób myślenia współczesnych, którym chce przekazać wyniki swoich interpretacji.

Do rozważań dotyczących skuteczności owych dążeń dołączają się kolejne myśli. Jeżeli wielcy filozofowie z trudem rozumieją naukę innych równie inteligentnych myślicieli, to gdy uda im się to wyjaśnić i co nieco udoskonalić, całe życie pozostają naśladowcami swoich mistrzów. W ten sposób po wielkich odkrywcach pojawiają się wybitni systematycy: po Platonie – Arystoteles, po Leibnizu – Wolff⁶ i po Kancie – Reinhold⁷.

W tej tendencji odnajdujemy potrzebę przejrzenia i uporządkowania lektury dzieł poprzedników. Nie ma tu jeszcze giętkości myślenia, którą przynoszą ze sobą dalsze pokolenia, jest natomiast źródło systematycznej formy, jasnej metody i dążenia za gruntownością obrazu. Za pomocą rozróżniania, definiowania i klasyfikowania preparuje się materiał na potrzeby wykładu. Oczywiście łatwo zauważyć w nim braki. Metoda ta jednak wskazuje badaniom kolejne cele poza analizą form systematycznych.

Arystoteles wyznaczył rozumowi jego prawa i wskutek tego Leibniz nie mógł już prowadzić tak wielu dywagacji jak Platon. Wolff przedstawił dotychczasowe wyniki wszystkich typów spekulacji w powiązaniu ze sobą i dlatego Kant mógł dokonać krytyki rozumu. Któż nie dostrzega w sądzie świadomościowym Reinholda członu pośredniego między bezładnym wykazem form oglądu i myślenia, który przedstawił Kant, a dedukcjami, których z „ja” dokonał Fichte? Te ostatnie są być może pierwszymi

^{*} Nawet Locke i Leibniz swoje wielkie dzieła nazywali próbami.

wynalazkami, które umysł może wytworzyć z siebie przez surowe stosowanie własnej metody.

Pomysł Fichtego podsunął mi sposób przedstawienia mojej metody i z niej *wyłącznie* rozwinął się mój system, do którego teraz przechodzimy.

Przed chwilą zwróciłem uwagę, że po przeprowadzeniu badań potrzeba ich uporządkowania prowadzi do ustalenia metody. Teraz natomiast zajmiemy się nauką, której treść wynika z przyjętego uprzednio planu. To przeciwieństwo rzuca trochę światła na czekające nas analizy. Ostatnim wielkim systematykiem był Reinhold. Zatrzymajmy się nieco na opisie formy, która stanowi główną treść większości rozpraw zawartych w pierwszym tomie jego dzieł.

Na każdej niemalże stronie, a w szczególności we wprowadzeniu i zakończeniu, widoczne jest wielkie pragnienie, które determinuje go do pisania tych rozpraw. Jeżeli założymy, że Kant odkrył wszystkie najważniejsze prawdy i zostaną one powszechnie przyjęte o tyle, o ile przeciwdziała się ogólnemu zamieszaniu, które panuje wśród pojęć oraz w języku filozoficznym, to staje się oczywiste, że Reinhold za cel swojej pracy uważał doprowadzenie do takiego stanu. Stąd przy każdej sposobności – zwłaszcza zaś w rozprawie mówiącej o związku między krytyką czystego rozumu a teorią zdolności przedstawiania⁸ – stwierdza on, że Kantowskie dowody są słuszne, godne uwagi i doskonałe, lecz przekonają tylko tego, kto je zrozumie. Należy tu określić pojęcia zakładane przez Kanta w dokładnie ten sam sposób co on. Sam filozof jednak nie zatroszczył się o ich sprecyzowanie, gdyż podstawowe terminy tej teorii zawierają w sobie pojęcia ogólne, które stanowią cechy innych pojęć. Wskutek tego nie można w pełni rozwinąć jednych, dopóki nie rozwinię się poprzednich. Pojęcia ogólniejsze zawierają w sobie ogólne jako cechy – i tak w nieskończoność. Musimy więc wspinać się coraz wyżej, aż do najwyższego pojęcia rodzajowego wraz z należącym do niego predykatem. Zespolone tworzą one razem zdanie ogólne. Tego zdania albo nie można w ogóle

pomyśleć, albo musi ono być myślane we właściwy sposób, gdyż poszczególnych cech pojęć nie zakłada się w nim, lecz ustanawia (por. tamże, s. 356). Pojęcie to jest wyjątkowe i jedyne w swoim rodzaju, gdyż istnieje tylko jedyny rodzaj najwyższy. Musi ono posiadać bezpośrednią oczywistość, a przez nie mają ją również wszystkie zdania podrzędne, jednak tylko o tyle, o ile są określane przez to pojęcie. Dzieje się to zgodnie z regułą: wszystko to, co odnosi się do rodzaju, ma również ważność dla gatunków, które się w nim zawierają (por. tamże, s. 279). Jeżeli natomiast w zdaniach podrzędnych cechy gatunkowe obdarzy się ich różnicami rodzajowych, to będą one bezpośrednio samozrozumiałe: „to, co dołącza się do tej cechy, pochodzi bezpośrednio ze świadomości, która ją objawia, i jest niezależne od wszelkiego wnioskowania” (tamże, s. 283).

W układaniu hierarchii nie można pominąć żadnego gatunku, gdyż w przeciwnym razie pierwsza zasada staje się całkowicie bezużyteczna (por. tamże, s. 361). Jeżeli zaś będzie brakować koniecznych pojęć pośrednich, w jaki sposób rozstrzygnie się sporne zdania, które je określają? Nauka zawdzięcza bezpośrednio pierwszej zasadzie tylko swoją formę; jej treść jest określana przez nią tylko o tyle, o ile służy do wykluczenia obcych treści i odnalezienia brakujących jeszcze elementów, które nie znajdują się w niej jako założeniu i dlatego *nigdy nie może ona ich dostarczać* (por. s. 117).

Jakże śmieszne wydaje się urojenie, iż dzięki pierwszej zasadzie zdobędzie się władzę nad całą nauką, która leży zwinięta jak *Iliada* w łupinie orzecha⁹. Przeciwnie, tylko wówczas dostrzeże się właściwości pierwszej zasady, gdy pozna się całą treść nauki, a co najmniej jej najważniejsze części (por. s. 116).

¹ Tytuł oryginału: *Über philosophisches Wissen und philosophisches Studium*. Przetłumaczono na podstawie: SW, t. 1, dz. cyt., s. 84-95.

Jest to jedna z dwóch prac filozoficznych, które zachowały się z okresu szwajcarskiego Herbarta (1797-1800). Drugą jest przedstawiony poniżej – *Pierwszy, problematyczny zarys teorii wiedzy*. Obie powstały w 1798 roku w Bernie po powrocie z urlopu, który młody nauczyciel synów rodziny Steigerów spędził w Enggistein, małym kurorcie w okolicach Höchstetten. W jego trakcie Herbart opracował zręby swojego systemu filozoficznego.

Jeden z przyjaciół Herbarta, Casimir U. Böhlendorff (1775-1825), w liście z 10 grudnia 1798 roku do Johanna G. Rista (1775-1847), w następujący sposób relacjonował wynik dociekań Herbarta:

„Herbart znalazł własny system! Tylko się nie śmiej – piszę to całkowicie poważnie. Jak dotąd nie byłem zwolennikiem żadnego systemu filozoficznego, lecz teraz łatwo mogę się nim stać, gdyż razem ze Steckiem co tydzień słuchamy przez godzinę wywodów Herbarta. Przekonał nas całkowicie.

O tym, że nie jest to żaden z dotychczasowych systemów, jak np. Reinholda, Kanta, Fichtego, Schellinga, lecz coś zupełnie nowego, niech wystarczy ci tylko wskazanie na okoliczności, w których powstał. Fichte swoją «teorię wiedzy» ujrzał najpierw we śnie. Z Herbartem było zupełnie inaczej. Po tym, gdy przepracował się przez system Fichtego, Schellinga i Kanta, chemię i matematykę..., rozejrzał się w otaczającym go świecie... i jeszcze raz spojrzął do własnego serca. Jego system narodził się w uroczym lasku w Enggistein... Zrodzony na łonie wolnej natury nie pogardzi też ludźmi wolnymi... Tymczasem chciałbym cię zaprosić na chrzest dziecka, które zostało poczęte przez geniusza myśli, jego matką jest natura, a mamką przyjaźń” (cyt. za: W. Asmus, *J.F. Herbart*, dz. cyt., t. 1, s.132).

Sam Herbart znacznie ostrożniej podchodził do swoich osiągnięć. W korespondencji do tego samego Rista pisał on m.in.:

„To, nad czym pracowałem w ostatnim czasie, przedstawił ci Böhlendorff. Wszystko będzie się zgadzać, jeśli tylko zamiast systemu pomyślisz sobie raczej o kilku jego pierwszych punktach, których braku słuszności nie mogłem odkryć pomimo przeprowadzonych przeze mnie wielorakich rozróżnień. Jeśli o mnie chodzi, to uważam, że więcej nie warto o tym mówić. Mam nadzieję, że ty również nie będziesz sądził, że jest coś ważnego. Jak do tej pory był to temat, który zainteresował tylko kilku przyjaciół; ich opinia może mi pomóc w dalszym udoskonalaniu moich poglądów” (cyt. za: K. Kehrbach, *Vorrede des Herausgebers zum ersten Bande*, w: SW, t. 1, dz. cyt., s. LVI).

² W okresie studiów w Jenie Herbart należał do „Związku Wolnych Mężczyzn” (*Bund der Freien Männer*), nieformalnego stowarzyszenia studentów, którego celem było wzajemne wspieranie się głównie w sprawach naukowych.

³ Chodzi o Kalliope, jedną z dziewięciu muz mitologii greckiej, która opiekowała się filozofią i retoryką.

⁴ Tłem rozważań w tym fragmencie był kryzys małżeński, który od dłuższego czasu panował między rodzicami Herbarta. Doprowadził on do ich rozvodu w 1801 roku.

⁵ Łac. rzecz nie jest jasna, klarowna, pozostawia wątpliwości; *praw.* decyzja odroczenia werdyktu.

⁶ Christian Wolff (1679-1754) – niemiecki filozof, matematyk i prawnik; profesor na uniwersytecie w Halle; jeden z czołowych przedstawicieli wczesnego oświecenia. Uchodził za najwybitniejszego filozofa niemieckiego między Leibnizem a Kantem. Usiłował pogodzić myśl racjonalistyczną z objawieniem.

⁷ Carl L. Reinhold (1757-1823) – niemiecki filozof i pisarz, propagator idei filozoficznych Kanta.

⁸ Chodzi o jedno z najważniejszych pism Reinholda *Versuch einer neuen Theorie des menschlichen Vorstellungsvermögens* (Jena 1789).

⁹ Herbart ma na myśli swojego dawnego mistrza, Fichtego, który w *Teorii wiedzy* pragnął przedstawić podstawowe pryncypium poznania.